

Popularność szarlatanerii w obliczu nieskuteczności polskiej służby zdrowia

Autor tekstu: **Maciej Twardowski**

Medycyna to prawdopodobnie jedna z najbardziej racjonalnych dziedzin nauki. Wszakże to od związanej z nią odkryć w dużym stopniu zależy nie tylko postęp cywilizacyjny, ale przede wszystkim jakość naszego życia. Dzięki dokonaniom pokoleń lekarzy cywilizacja ludzka uczyniła ogromny krok naprzód. Niestety doświadczenie dnia codziennego wskazuje na spory dysonans między nauką jako taką, a tworem zwanym szumnie polską „służbą zdrowia”.

Jakiś czas temu na profilu Racjonalisty w portalu facebook.com pojawiła się informacja dotycząca sporej popularności usług oferowanych przez wszelkiej maści szarlatanów, cudotwórców i uzdrowicieli. Komentarze wskazywały na jednoznaczną niechęć czytelników do tego rodzaju praktyk. Jest to w kręgu czytelników Racjonalisty zupełnie zrozumiałe. Niestety nikt z dyskutantów nie zauważył drugiej strony medalu. Akceptacja dla praktyk paramedycznych może po części wynikać z braku zaufania do służby zdrowia oraz do samych lekarzy. Zresztą nie ma się co dziwić, skoro przeważnie „badanie” trwa około kwadransa i kończy się przypisaniem pierwszego lepszego lekarstwa, którego skuteczność w kontekście danego przypadku pozostaje czasem kwestią dyskusyjną. Aby nie pozostać gołosłownym przedstawię tutaj krótką własną przygodę.

Przez większość mojego życia, jako syn żołnierza zawodowego, byłem zapisany do bydgoskiego szpitala wojskowego. Wraz z upływem czasu musiałem niestety placówkę zmienić, w związku z olbrzymią popularnością mojej dotychczasowej lecznicy. Szale gorzycy przelała sytuacja w której telepany gorączką nie mogłem dostać się do lekarza, ze względu na wesołą kolejkę starszych pań, które wyglądały na zupełnie zdrowe. Zresztą nie mnie to oceniać, bo jak wiemy „na oko” to najwyżej chłop w szpitalu (sic!) zmarł. Tak czy inaczej, trafiłem do placówki prywatnej, która ma podpisane stosowne umowy z NFZ.

Kilka tygodni temu, podczas kąpieli znalazłem pod pachą coś, co mnie dość zaniepokoiło. Nie wchodząc w zbędne szczegóły, przejdę od razu do rzeczy. Czym prędzej udałem się do przychodni. Sama rejestracja zajęła mi 3 dni. Zostałem przytłoczony machiną biurokratyczną oraz niezbyt miłą obsługą ze strony personelu. W końcu jednak trafiłem do pani doktor. Po wejściu do gabinetu uderzyła mnie zawartość szafek. Na półkach obok książek medycznych stały przewodniki Świadców Jehowy oraz wszelkiej maści encyklopedie homeopatyczne. Przyznam szczerze, że podziałało to na mnie niezbyt optymistycznie. Nie żebym był szczególnie nietolerancyjny, ale jakoś dziwnie się czułem ze świadomością, że leczyć ma mnie ktoś kto może wierzyć, że świat ma 6000 lat, a woda posiadająca pamięć jest lekiem na całe zło.

Tak czy owak, w trosce o własne zdrowie musiałem racjonalizm tymczasowo schować do kieszeni. Jak się szybko okazało — zupełnie niepotrzebnie. Po trwającym 10 minut „badaniu” dostałem receptę na antybiotyki. Zapytano czy odczuwam jakieś bóle, odpowiedziałem twierdząco, a w karcie jak byk zapisano „brak bólu”. Po powrocie do domu, wiedziony uzależnieniem od Internetu, wstukałem w Google nazwę leku. Dość śmieszne wydało mi się, że zostałem obdarzony bardzo mocnym lekiem na m.in. kiłę, której objawów u siebie nigdy nie zauważyłem. Niemniej jednak pełny zaufania rozpocząłem kurację. Po tygodniu czułem się jak nie przymierzając pierwszy lepszy ćpun. I nie jest to metafora. Skutki uboczne bardzo szybko okazały się dla mnie dość uciążliwe. Poza tym, żadnych zmian nie zauważyłem.

Po umówionym tygodniu wróciłem do przychodni. Mimo mojej prośby o skierowanie do tej samej lekarki (skoro zaczęła to niech skończy), trafiłem do innej. Pani doktor z niekłamany uśmiechem stwierdziła, że dostałem niewłaściwy lek. Zostałem skierowany na kilka badań (m.in. RTG czy morfologię). Uwinąłem się dość szybko, ponieważ szpitale w naszym kraju jeszcze jako tako funkcjonują. Następnie z teczką pełną wyników zostałem skierowany do jeszcze innej lekarki.

Tym razem pani doktor sprawiała wrażenie nieszczególnie zorientowanej w arkanach badań, którym zostałem poddany. Zalecenie brzmiało — powtórzyć badanie krwi, tym razem z uwzględnieniem czegoś innego. Do dziś żywię w sobie silne przekonanie, że była to li tylko próba „zwalenia” mnie na głowę komuś innemu. W istocie trafiłem znów do kolejnego, nieznanego mi lekarza. Tym razem okazało się, że to **raczej** nic groźnego i, jak powiedział: "**chyba** nie muszę się tym wcale przejmować”.

Pewnie jasnowidz, gdyż „analiza” wyników zajęła około 5 sekund. Oczywiście, lekarz zalecił mi ponowne badania za tydzień, ale jakoś przestałem ufać człowiekowi, który twierdzi, że jest chyba ok,

ale może jednak nie jest. Kolejne 10 minut spędziłem na wypełnianiu bezsensownie sformułowanej ankiety na temat palenia papierosów. Niestety nie umiem stwierdzić, czy więcej palę rano czy po południu. Zależy od dnia — czasem jestem w szkole, a czasem nie. Tak czy owak wniosek mnie poraził — jestem uzależniony od papierosów. To mi dopiero nowość. A mój mały towarzysz pod pachą nadal wiecie wesołe życie, czasem nawet boli.

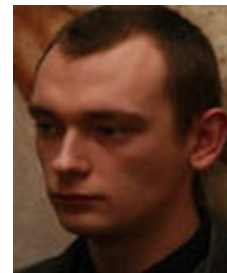
Czy rzeczywiście nie pozostało mi nic innego jak iść do szpitala? To już zupełnie inna historia. W każdym razie, mimo mojej niechęci do różnego rodzaju szarlatanerii, jestem w stanie zrozumieć ludzi, którzy choć naiwni, zakładają, że bardziej skuteczna jest taka terapia, podczas której nieco więcej uwagi poświęca się pacjentowi.

Osoby chore, szczególnie starsze potrzebują troski i poczucia bycia potrzebnym. Być może właśnie z czymś takim spotykają się u wszelkiej maści uzdrowicieli. Być może istotą problemu z pseudomedycyną jest brak zaufania do osób zajmujących się medycyną. Lub zwyczajna nieskuteczność bytu o jakże szumnej nazwie „polska służba zdrowia”. W moim przypadku, mogę jedynie stwierdzić, że straciłem czas i pieniądze. Z racji skutków ubocznych po zażywaniu zupełnie niepotrzebnego antybiotyku miałem różne nieprzyjemności. Całą przygodę można więc skwitować internetowym memem, który krąży ostatnio po różnych portalach — przysłowiowi „amerykańscy naukowcy” jednogłośnie orzekli, że jestem albo chory... albo zdrowy.

Maciej Twardowski

Ur. 1986. Redaktor Krytycznego Magazynu Internetowego "Verte". Związany Pracownią Kultury Współczesnej. Koordynator bydgoskiego klubu Krytyki Politycznej. Współpracuje z czasopismem "Recykling Idei". Publikował m.in. w "Gazecie Wyborczej", "Faktach i Mitach", "Notesie na 6 tygodni" czy serwisie "Krytyki Politycznej". Mieszka w Bydgoszczy.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 18-10-2009)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6873) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6873>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest

zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl